

Marta Kwaśnicka: O chuliganie i kołach ratunkowych

Dla Bobkowskiego cytaty o chuliganie były jak smagnięcie biczem



Dla Bobkowskiego cytaty o chuliganie były jak smagnięcie biczem

„Nie po to się czyta młodych krytyków, aby dowiedzieć się, co sądzą o Boileau lub o stylu Montherlanta. Czyta się ich zupełnie w tym samym celu, co powieści i wiersze: aby wciągnąć w nos współczesne powietrze, aby przejąć ich niepokój, ich pasję, ich dreszcze” – pisał Andrzej Kijowski. Ale to przecież dotyczy całej krytyki, także sprzed lat. To znaczy – tej, w której w ogóle są jakieś dreszcze, bo jest i krytyka

sztampowa, zbyt uczona, która przemawia z wysokości koturnów i jeszcze dodatkowo wspina się na palce, żeby na pewno przemówić z góry.

Wpadła mi właśnie w ręce jedna z książeczek, w których „Więź” od kilku lat publikuje rozproszone teksty Andrzeja Bobkowskiego. Tym razem to „Ikkos i Sotion”. Czytam ją kilka lat po premierze (2009), ale Bobkowski w ogóle dociera do mnie w rozcieńczeniu. Wcale mi nie szkoda, bo nie ma większej radości od czytania takiego autora na świeżo, po raz pierwszy (ta radość zbliża się do końca, ponieważ z wydanych tekstów Boba zostały mi już tylko listy do Anieli Mieczysławskiej). Podobnych jemu autorów nie ma i nigdy nie było wielu, a pewne wrażenia przeżywa się tylko podczas pierwszej lektury tekstu, kiedy w mózgu otwierają się niespodziewane zapadnie. Wpadamy w nie z radością, bo na ogół prezentują nowy, nieznany korytarz, kto wie, dokąd on zaprowadzi. Druga lektura zna już najważniejsze niespodzianki, nie ma zatem tego wspaniałego efektu zaskoczenia, kiedy się nam ziemia usuwa spod intelektualnych nóg.

Teksty ze zbioru „Ikkos i Sotion” koneserom znane są od dawna, w tym „Keyserling” i „Krzyk chuligana” (zwłaszcza ten ostatni; przecież Bobkowski to „chuligan wolności”, w warszawskich Łazienkach była nawet wystawa pod tym tytułem). Bobkowski staje się w nich krytykiem, a ponieważ pisze „z bebeczów”, jednocześnie opowiada nam o sobie. **Widzimy tutaj jak w soczewce historię łańcucha literackich wpływów i fascynacji, widzimy, jak to się wszystko odbywa. Jeden autor rzuca mimochodem intuicję lub pomysł, drugi, obudzony przez nią, podchwytuje ją i rzuca dalej w przyszłość, gdzie już czeka następny, a potem następny. I tak dalej.**

Zacznijmy od „Keyserlinga” (1946). To esej, w którym Bobkowski oddaje hołd jednemu z najważniejszych, jego zdaniem, filozofów XX wieku. Dla autora „Szkiców piórkiem” był nim bez wątpienia, chociażby jako autor „Dziennika podróży filozofa”. Wiadomo, że Bob czytał go jeszcze w latach studenckich i można przypuszczać, że „Dziennik” jednego wpłynął na „Szkice” drugiego. Ale atrakcyjna dla Bobkowskiego była również filozofia Keyserlinga. „Człowiek w każdym myśleniu musi być żywym – relacjonuje ją. – Filozofia nie jest nauką, lecz sztuką, a mądrość nie jest sumą wiadomości, lecz formą życia, zaletą duszy, bodźcem”.

No właśnie, bodźcem. Czytając tekst o Keyserlingu napotkamy także słowa „katalizator” i „akuszer”. Dotyczą A. Harnacka Chamberlaina, który był takim „wyzwalaczem” dla Keyserlinga, ale nie można nie odnieść wrażenia, że Bobkowski w ten subtelny sposób opowiada nam o tym, kto w rzeczywistości był akuszerem dla niego (wprost napisze jedynie, że Keyserling był „dostarczycielem duchowego chleba”).

Rola takich „katalizatorów” w literaturze jest bardzo doniosła. Pisanie to jakby puszczanie w ruch kołyski Newtona, rzucanie kół ratunkowych na niespokojne wody. Nigdy nie wiadomo, kto złapie i w jakich okolicznościach. Czasami, podejrzewam, może to być dla rzucającego sporym zaskoczeniem, bo przecież każdy ma pomysł na swojego idealnego spadkobiercę, a tymczasem dziedziczyć może ktoś, kto się autorowi po prostu nie mieści w głowie.

Od drugiej strony sprawa jest nieco prostsza: to wybudzenie, eureka, jakby ktoś dostroił się do naszych fal radiowych. Od urodzenia słyszeliśmy w eterze tylko szum, a nagle rozlega się ludzki głos i mówi właśnie do nas: chodź. **Czytając kogoś, nagle rozkochujemy się w rzemiośle, które tamten uprawia i myślimy sobie: ja też tak chcę, też tak potrafię. A czasami nawet bardziej brawurowo: potrafię lepiej. I to jest elektron, który wybudza cały układ, dotąd tkwiący w uśpieniu lub działający co najwyżej miernie.** Keyserling był jednym z tych, którzy wybudzili Bobkowskiego.

Ślady podobnego mechanizmu znajdziemy w „Krzyku chuligana”. To tekst późniejszy, z 1958 roku. Jest jeszcze ciekawszy, bo afery z kołami ratunkowymi dotyczy tutaj większej ilości osób, w dodatku aktywnych w polskiej literaturze, i Flauberta, który temu wszystkiemu patronuje. Ta fala oddziaływania ma zresztą swój symbol, słowo, po którym można ją śledzić: “chuligan”. Zaczęło się od Andrzeja Kijowskiego, który napisał o Hłasce: „Rodzi się nowa obyczajowość i nowa moralność człowieka zbuntowanego przeciwko organizowaniu i administrowaniu form życia. Tu i tam są ludzie, którzy przestali skandować. Jedni stali się przez to intelektualistami lub poetami, inni – chuliganami. Hłasko jest i z jednych, i z drugich. To prawda. **Bo człowiek wolny, intelektualista i artysta naprawdę wolny – więcej – który chce być wolnym, będzie do końca świata miał w sobie coś z chuligana.** Jak Flaubert, jak wieku innych”.

Cytat pochodzi ze zbioru „Różowe i czarne”. Ta książka to debiut Kijowskiego, a jednocześnie rozrachunek z socrealizmem, w który Kijowski wcześniej się zaangażował. Nie dajmy się jednak zwieść tym okolicznościom, Kijowski to jeden z krytyków-burzycieli, dla których

literatura była jak „walka byków” i gra o najwyższą stawkę, a krytyka literacka – zaangażowaniem niemal egzystencjalnym, dawaniem twarzy, braniem odpowiedzialności za literaturę.

Ugniatał arcydzieła, mówieniem przykrych rzeczy, ale tylko po to, żeby autor miał szansę się poprawić albo zripostować. Krytyk to podmiot wolny, mający prawo narzucić książce arbitralnie „konceptualizm” i „własne idee” („Miniatury krytyczne”). Z tej arbitralności bierze się pewnie zarzucana czasem Kijowskiemu niekonsekwencja (Kisielewski: “Od lat obserwuję pisarstwo tego ogromnie zdolnego człowieka i od lat stwierdzam, że nigdy nie wiem, co z niego za chwilę wyskoczy. Wieloletnia jego działalność nie układa się w żaden uporządkowany i konsekwentny system myślowy”).

Nawiasem mówiąc, od kilku dni czytam, co ja mówię: pochłaniam Kijowskiego. To jedno z moich ważniejszych odkryć podczas tych wakacji. Nie jestem pewna, jak mogłam przeżyć trzy dekady, nie czytając autora “Kronik Dedala”. Oczywiście, wiedziałam o jego istnieniu, ale wpadł mi w ręce dopiero teraz, bo zawsze było co innego na głowie; nikt nie płaci i nie płacił mi przecież za zajmowanie się literaturą, w dodatku wydawało mi się, że zawsze znajdzie się coś ciekawszego niż felietony sprzed kilkadziesiąt lat. Błędne założenie. Teraz sięgnęłam po Kijowskiego, bo jasne jest to, że ktoś, kto tak “pogonił” Bobkowskiego, musi mieć w sobie coś specjalnego. I ma rzeczywiście. Choćby błyskotliwa intuicja z “Bolesnych prowokacji”, dotycząca młodzieży, której nie wolno spychać do gett pism młodzieżowych ani zmuszać do dostrajania się do starszego pokolenia; zadaniem młodych jest właśnie “szczypanie” tych starszych, zrzucanie ich z piedestału, bo inaczej kultura stoi w miejscu. Jakie to aktualne, **na dzisiejszej tzw. młodej prawicy jest zastraszająco dużo podrabianych staruszków.**

W każdym razie – Kijowski swoim cytatem „wrzuca” nam temat wiecznie wolnego chuligana. I od 1957 roku raz na jakiś czas pojawia się ktoś, kto takiego chuligana wypatruje, jednocześnie zerkając w lustro i doszukując się we własnej twarzy chuligańskich rysów. **Dla Bobkowskiego cytat o chuliganie był jak smagnięcie biczem.** W 1958 roku podjął ten temat, czekając na „gorący krzyk, le *cri du Garcon* młodego, który jeszcze nie boi się krzyczeć, w którym – na szczęście – giętki intelektualista nie zabił jeszcze chuligana. Bo **zagadnienie chuligana nie jest takie proste, jak chcą tego aptekarze**”. Dla Bobkowskiego to mógłby być Hłasko, ale i ktokolwiek inny, byle utalentowany, szlachetny i szczery. „Buntują się i krzyczą – pisze Bobkowski o młodym pokoleniu. – Tym bardziej gdy wokoło siebie i na każdej zadrukowanej stronicy, w każdym publicznym wystąpieniu ludzi składających mądrych i myślących, dostrzegają ponury absurd poszukiwań tam, gdzie nic się nie znajdzie, i przemyślnego węszenia obliczonego na to, aby się nigdy niczego nie dowąchać”. „Krzyk chuligana” Bobkowskiego to zresztą esej wyjątkowo autotematyczny, niby o Flaubercie, niby o młodym pokoleniu, ale tak naprawdę widać od razu, że Bobkowski nakłada na chuligana własne cechy i że szuka duchowego potomka. To czas, kiedy już go regularnie operują. Dzisiaj wiemy, że zostały mu trzy lata życia. Po raz kolejny rzuca koło.

I nagle znajdujemy je w rękach Andrzeja Horubały, któremu “pozostał sen o chuliganie, chuliganie, który skalą talentu przewyższyłby wszystkich rewizjonistycznych pisarzy, którego gest odrzucenia marksizmu, wyśmiania go, zakwestionowania byłby silniejszy niż wielotomowe rozważania Leszka Kołakowskiego o głównych nurtach tej zbrodniczej i niemądrej ideologii. Chuliganie, który by wreszcie siłą swego talentu umożliwił Jerzemu Giedroyciowi postawienie na

mocniejszego i pewniejszego konia niż rewizjonistów pokąsanych przez Hegla” (“Marzenie o chuliganie”, 1998. To naprawdę wspaniały esej, podobnie zresztą jak sąsiedni, o prymusie).

Czekamy zatem na wielki talent, który przyćmi blaskiem wszystkich innych, który będzie trochę jak Neo z Matrixa i nie będzie już musiał uciekać przed agentami, bo to oni będą uciekać przed nim. Oto marzenie (chuligana) o silnym dobru, **oto chuligańska wola mocy**, ciągle niezrealizowana.

Mam tylko wrażenie, że chuligani pojawiają się regularnie, ale wciąż mało kto na nich stawia. Oni na siebie też nie (“Tyle książek – i co? – pisał Bobkowski w okresie gwatemalskim. - I raptem ta jedna, moja, będzie czymś specjalnym w tych milionach?” [List do Mieczysława Grydzewskiego]). Dlatego pozostają na wieki jedynie autorami didaskaliów, jakże błyskotliwych.

(Andrzej Bobkowski, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, Biblioteka Więzi, Warszawa 2009).

POST SCRIPTUM

Ten wpis powstał dwa tygodnie temu. Listy do Anieli Mieczysławskiej, niestety, także mam już przeczytane.

Tekst ukazał się pierwotnie na blogu Marty Kwaśnickiej

